

Karolina Koc

Afryka - wolność - niepodległość, czym są dla Afrykańczyka?

Pisma Humanistyczne 3, 223-234

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Karolina Koc

AFRYKA – WOLNOŚĆ – NIEPODLEGŁOŚĆ, CZYM SĄ DLA AFRYKAŃCZYKA?

Dlaczego?

*Nie mam pojęcia, co to jest Wolność;
wiem kim są ludzie wolni.
Roman Rolland*

Afryka uderza i zaskakuje już przy pierwszym spotkaniu – przy wyjściu z samolotu - powietrze jest wilgotne, pachnie nieodczuwalnym w Europie zapachem wiecznego ciepła. Wiemy, że dotarliśmy do innego świata.

Jednym z najlepszych badaczy Afryki – jej kultur, religii, mieszkańców jest Ryszard Kapuściński. Korespondent prasowy w okresie najburzliwszych przemian na kontynencie afrykańskim, do dziś wraca na Czarny Ląd, by sprawdzić, jak zmieniają się ludzie, czy zmiany są tak gwałtowne, jak w Zachodnich Cywilizacjach, czy ulegają potężnym prądom globalizacji; ale przede wszystkim wraca po to, by zobaczyć w jaki sposób wykorzystano wolność, która została dana lub ciężko wywalczona przez Afrykańczyków.

Już od lat 50-tych naszego wieku Afryka szykowała się na przyjęcie niepodległości, by w kilka lat później zrealizować swoje marzenie. „*Iran to była dwudziesta siódma rewolucja jaką przeżyłem w Trzecim Świecie*” – tak pisał Ryszard Kapuściński w „Szachinszachu”.

Słowo wolność w połączeniu z Afryką każdemu bardzo szybko skojarzy się z początkiem lat 60-tych XX wieku, które wielu krajom przyniosły wyzwolenie od kolonializmu. Dla

Afrykanów wolność to także mistyczny stan ducha, bez niej „chorują, zamieniają się w szkielety, gasną, umierają”. Często dla mieszkańców Zachodu – Europejczyków, Amerykanów są to wymiary wolności niezrozumiałe, nie potrafimy ich zauważyć i przeżyć.

Ferdinand Tönnies w swoich socjologicznych rozważaniach nad wolnością, zaprzecza możliwości istnienia wolności absolutnej; każdy, kto żyje w społeczeństwie jest przez nie zniewolony. Każda forma wolności jest ograniczona. Intuicyjnie wyczuwamy to ograniczenie. Afrykanin pod tym względem jest bardzo do nas podobny, najbardziej ogranicza go przynależność plemienna, która wyznacza jego sposób życia. Afrykańczyk intuicyjnie żyje zgodnie z Durkheimowskim typem wolności - gdy otrzymuje jej zbyt dużo wyklucza go ona ze społeczności, prowadzi go do samobójstwa – tak duchowego (zabijając jego przynależność duchową zabija także jego samego, Afrykańczyk nie potrafi żyć samotnie), jak i cielesnego (odłączony od grupy nie potrafi przeżyć w ciężkich warunkach środowiska naturalnego) - ...w Afryce indywidualizm jest synonimem nieszczęścia, przekleństwa...¹

WSKAZÓWKI

Wolność to zdolność do samodyscypliny.
Georg Clemenceau

Wskazówki zegarka z pewnością dla Afrykańczyka poruszają się dużo wolniej niż dla ludzi żyjących poza kontynentem afrykańskim – w obszarze szybszej, bardziej „cywilizowanej” kultury.

Dla Europejczyka czas jest wyznacznikiem życia; wie on, że w określonym dniu, o określonej godzinie musi być na dawno już umówionym spotkaniu, w bardzo konkretnym miejscu. Zawsze zabiegany, zawsze spóźniony, nigdy nie zdąży zrobić wszystkiego, czego pragnie – jest powoli „unicestwiany przez czas”.

¹ R. Kapuściński, Heban, Czytelnik, Warszawa 1998

Afrykańczyk nie jest uzależniony od czasu, przeciwnie to on go wyznacza, czas istnieje o tyle o ile istnieje jakieś wydarzenie, a ono, z kolei zajdzie tylko wtedy, gdy człowiek będzie tego chciał.

Afrykańczyk nigdy się nie spieszy. Mężczyźni zawsze mają czas na niekończące się powitania, na zawsze przeciągającą się pogawędkę, czy przyjacielską rozmowę, która często zmienia się w wielogodzinne dysputy. Zdolność czekania, martwe zastygnięcie – ludzie beczynnie stojący na ulicach, biernie patrzący na innych ludzi (najczęściej turystów) poruszających się w pośpiechu; lub skuleni w dziwnej pozycji, na lekko rozszerzonych nogach – jakby skamienieli podczas wykonywania nieskomplikowanego ćwiczenia fizycznego – jedyną oznaką życia są leniwie, jakby przypadkowo opuszczone powieki. Część z tak beczynnie stojących ludzi to *bayaye* – ludzie bez celu, po prostu gapiący się na życie przepływające obok nich (są dziećmi prawdziwego Trzeciego Świata – bez pieniędzy, bez jedzenia, bez schronienia); część z nich to jednak ludzie podróżujący, którzy nie spieszą się na swój autobus, część z nich idzie na spotkania, które bez nich przecież nie mogą się odbyć – więc nie ma się gdzie spieszyć – i tak nie można wszystkiego osiągnąć, bo cóż pozostałoby dla innych?

Byłam kiedyś na weselu Europejczyków w Kenii, wesele odbywało się w przepięknej kapliczce położonej na cyplu wysuniętym w głąb oceanu, odpływ był tak daleki, wydawało się, że ocean nie chce powrócić do swojego brzegu. Ślub miał się odbyć o godzinie 10tej. Woda zdążyła powrócić do cypla i objęła się o skały. Po czterech godzinach nerwowego czekania przybyli urzędnicy – rozluźnieni, uśmiechnięci, szczęśliwi i jak zwykle zadowoleni z życia. Mimo, iż byli urzędnikami, czas oficjalny również nie miał dla nich znaczenia, pozostali niezmienni w swojej od wieków trwającej kulturze.

Całe życie afrykańskich miast toczy się na ulicy, gdzie kobiety spotykają się rano, gwarząc wspólnie wykonują wszystkie domowe czynności – gotują, piorą, wychowują dzieci, a przede wszystkim przekomarzają się, kłócą, godzą i śmieją – są bardzo żywe. Nie żyją w cywilizacyjnym pośpiechu i osamotnieniu wielkiego europejskiego miasta, zdają się być szczęśliwsze, a na pewno częściej się uśmiechają niż kobiety o podobnym statusie

żyjące w Europie, czy Ameryce; wiedzą, że zawsze mogą wzajemnie na siebie liczyć, że zawsze przyjdzie pomoc, gdy będzie potrzebna. Wszystkie żyją na podobnym poziomie materialnym, często mają bardzo, bardzo niewiele, i równie małe są ich perspektywy na poprawę losu, życie w takich warunkach zapewnia im wolność od zazdrości, zawiści i wzajemnej nienawiści.

KONSKIE OKULARY

Europejczyk budując swój świat dobrobytu materialnego wpadł w pułapkę, którą sam sobie stworzył. Przedmioty, które miały ułatwić mu życie uzależniły go, chęć posiadania sprawiła, że żyje w ciągłym pośpiechu; w nieszczęściu nieposiadania planuje swoje życie według tego, co chce osiągnąć. Zbyt wysoki cel znajdujący się na czubku drzewa przesłania mu wszelkie odgałęzienia, które przecież mogłyby być dużo wygodniejsze i pewniejsze od chwiejnego szczytu.

Afrykańczyk wchodząc na duże drzewa, dopasowane do jego wzrostu, odpoczywa na każdej napotkanej gałęzi, naśladuje leoparda, który wciągnąwszy zdobycz na drzewo długo potrafi się nią cieszyć nim rozpocznie kolejne polowanie.

Droga do niewidocznego celu, jest ściśle wyznaczona przez nas samych, przez społeczeństwo w jakim żyjemy, przez wymagania jakie sami sobie stawiamy i jakie stawiają nam inni; droga ta jest ograniczona, podobnie jak droga konia, któremu właściciel założył klapki na oczy, by nie zbaczał z drogi, by nie zainteresował się niczym, co dzieje się z boku i co mogłoby odciągnąć go od wyznaczonego zadania. Cel - dobrze, że jest, bo znamy drogę, ale nie powinien przysłonić nam innych ciekawych i ważnych, nieznanych i nie odkrytych zakamarków życia.

Tauregowie – ludzie Sahary, dla których jest ona domem i ojczyzną. Ich cel jest nieznan, jest niezmierny, tak wielki i daleki jak kresy ich domu. Jałowa ziemia, niezdolna do wyhodowania czegokolwiek, nie pozwoliła plemieniu osiąść na stałe w jednym miejscu. Wytworzyła w dzielnych koczownikach, poczucie całkowitej i bezgranicznej wolności wobec przedmiotów ograniczających. Jego „dom” nie ma ścian, okien, drzwi

„wszystkim, co ogranicza, Taureg gardzi”². Ich jedyną własnością są wielbłądy, które kochają ponad własne życie; dar życia – woda – zawsze w pierwszej kolejności należy się tym stworzeniom, które dają świadectwo bogactwa i znaczenia każdego właściciela.

Tauregowie (Barberowie) – dumny lud wojowników pustyni – są wolni również od samych siebie, od swoich wspomnień, od przywiązania do przeszłości ziemskiej. Zmarły, który znika z ich życia, znika również z ich pamięci; a miejsce jego pochówku na pustyni ma tylko jedną regułę – nigdy nie wolno do niego powrócić.

BRZYDKI

Apartheid istniał w Afryce dużo wcześniej niż pojawili się tam „Biali”, zanim jeszcze Afrykaner nazwał tak system dominacji „Białego” człowieka nad „Czarnym”.

Wstręt rasowy, separacja, podział – istnieją nie tylko w bardzo wyrazistych kategoriach, jak Biały – Czarny, pan – sługa, ale nienawiść wyraża się przede wszystkim w stosunkach ludzi tej samej rasy. Przez wieki, w głównej mierze Biali ginęli z rąk Białych, a Czarni z rąk Czarnych.

Nienawiść między Afrykańczykami istnieje od zawsze: nienawiść plemienna, klanowa, lub w późniejszych czasach nienawiść między wolnymi już państwami. Najlepszym przykładem będą tu walki pomiędzy Tutsi i Hutu. Tutsi od zawsze był seniorem Hutu, a on jego klientem. Tutsi to pasterze, koczownicy; Hutu to podlegli im rolnicy. Przez wieki Tutsi rozrastając się zajmowali coraz to lepsze tereny pod wypas swojego bydła, odbierając tym samym ziemię Hutu, ograniczając ich przestrzeń życiową. Ruandyjska walka o wolność (przeciwko Brukseli) przybiera jednocześnie wymiar walki antyfeudalnej, walki przeciwko porządkowi i strukturze przez wieki zaplanowanej i utrzymywanej przez Tutsi. Ten mały kraj położony w środku Afryki przeżył i przeżywa do dziś rzeź, w której nie walczy się z „obcym”, ale przeciwko współobywatelom jednego kraju.

² R. Kapuściński, Heban, Czytelnik, Warszawa 1998

Chora i obsesyjna nienawiść, wstręt do innej grupy etnicznej, tak bardzo bulwersująca widzów telewizyjnych agencji informacyjnych (które określają ją jako niższą cywilizacyjnie) jest przecież tak bardzo podobna do agresji jaką codziennie obserwujemy na ekranach naszych telewizorów – zmienili się tylko aktorzy i sposób walki – pierwsi nie są czarni, a broń strzela dużo szybciej i przynosi większe zniszczenie. W każdym z tych miejsc, miejsc, gdzie jeden człowiek zabija bez skrupułów drugiego w imię zagubionej po drodze idei wolności, żołnierze i zwykli ludzie nie mają już po co walczyć. Ziemia, zaminowana i zrujnowana nie nadaje się pod uprawę, nie mają już czego hodować, gdyż wszelakie zwierzęta wyginęły w trakcie zawieruchy wojennej, nie zbliżyli się również do swojego upragnionego celu – nie wyzwolili się z niewoli – bowiem nie jest wolnym człowiek, który boi się zasnąć we własnym łóżku.

W 1821 roku przybyli do Monrowi, późniejszej Liberii, potomkowie niewolników wywożonych z obszarów Afryki do Ameryki. Byli to wyzwoleni niewolnicy, których społeczeństwo amerykańskie, w ramach rekompensaty, chciało przewieźć na ziemię, gdzie sięgały ich korzenie. Ich dobroczyńcy myśleli, że przywożąc ich do Afryki pomogą w jej rozwoju. Jednak oni wychowani w społeczeństwie niewolniczym nie wyobrażali sobie innego ładu społecznego. Pierwsze, co uczynili w swoim nowoutworzonym państwie Liberii, to ścisłe określenie podziału i stratyfikacji społecznej, teraz oni byli panami, a autochtoni ich niewolnikami.

Ryszard Kapuściński pisze „*umysł zniewolony, skazony doświadczeniem niewolnictwa, umysł „urodzony w niewoli, okuty w powiciu” nie umie pomyśleć, wyobrazić sobie wolnego świata, w którym wszyscy byliby wolni*”³. Amerykańscy przybysze stworzyli apartheid, stworzyli swój własny amerykański świat, nie odróżniając się bowiem kolorem skóry, czy innymi walorami fizycznymi od reszty mieszkańców, ubiorem i stylem życia upodobnili się do swoich dawnych panów. Teraz dobrowolnie zniewolili się przez swoje krynoliny, kołnierzyki, dworki w

³ R. Kapuściński, Heban, Czytelnik, Warszawa 1998

starym, dobrym plantatorskim stylu, zamknęli się w złotych klatkach niedostępnych dla reszty społeczeństwa.

Przez sto jedenaście lat rządziła w Liberii partia wyzwolonych amerykańskich niewolników i ich potomków, władza ta była całkowita i nieograniczona – a jednym z jej „osiągnięć” było zniewolenie i upodlenie plemion od wieków zamieszkujących nadmorskie ziemie. W Liberii historia potoczyła się jak w wielu innych państwach afrykańskich. Po wyzwoleniu spod panowania obcej władzy naród wszedł w kolejne lata dyktatorskich rządów, tym razem były to jednak rządy rodzimych przywódców, zmieniających się bardzo szybko, za każdym razem te zmiany przynosiły coraz większy terror i ograniczenie wolności.

Czy właściwa jest zatem teza, że niewolnictwo zniewala na zawsze, że nie ma z niego wyjścia, że tkwi ono wewnątrz ludzi, że władcy i niewolnicy zmieniają się między sobą tylko rolami?

Gdzieś na północy Ghany żyje plemię Nankin, piękny lud. W okresie handlu niewolnikami południowe plemiona podbijały słabsze ludy północy i sprzedawały ich handlarzom niewolników. Aby ustrzec się przed tym pohańbieniem matki raniły twarze swoich maleńkich dzieci (do dziś przetrwał ten zwyczaj w formie tatuowania), twarze z bliznami nie zapewniały powodzenia w handlu, nie były więc dobrym towarem. W plemienu tym słowo „brzydki” nie ma pejoratywnego znaczenia bowiem brzydki to znaczy wolny.

KOMBATANCI

II wojna światowa zmusiła mocarstwa kolonialne do wciągnięcia w szeregi wojskowe Czarną ludność afrykańską. Rdzenni Afrykańczycy po raz pierwszy widzą prawdziwy obraz Europejczyka, który cierpi, jest głodny, bezbronny; widzi jak Biały zabija Białego, jak bombardują swoje miasta, niszczą nawzajem swoje państwa; jak wielkie i potężne miasta - Londyn, Paryż, Berlin – zostają zniszczone, jak wali się potężny świat Pana.

Biały w Europie ogarniętej wojną był absolutnie niepodobny do Białego Pana żyjącego w niedostępnym, luksusowym świecie w Afryce.

Kombatanci II wojny światowej, stanowili trzon, „masę” partii powstających w koloniach, walczących o wolność i niepodległość. Ich przywódcami zostali intelektualiści afrykańscy, ci nieliczni, którym udało się wyjechać na studia zagraniczne. Głównymi teoretykami ruchów wyzwoleniczych zostali potomkowie wyzwolonych amerykańskich niewolników, którzy otrzymali szerokie wykształcenie w USA.

Alexander Crummwell, W. du Bois, Marcus Garvey – dali podstawy ideologii i ruchu zwanego panafryzmem. – w skrócie program ten można przedstawić słowami: „Afryka dla Afrykańczyków”.

CZAROWNIK PROFESJONALISTA – CZYLI WYPROSTOWANE PLECY.

*Być wolnym to nic, ale odzyskać wolność –
to niebo.*

Johann Gottlieb Fichte

W latach 60tych XX wieku silnie rozbudowane nacjonalistyczne partie polityczne zażądały niepodległości dla swoich krajów. Pełni optymizmu młodzi patrioci mówili – najważniejsze to odzyskać wolność, reszta przyjdzie sama, później.

Rzeczywiście, wolność napełniła optymizmem wszystkich, i mogłoby się wydawać, wszyscy zapomnieli o wielkim zacofaniu, o głodzie, braku oświaty, brakach komunikacyjnych.

Reformy państwa okazały się bardzo trudne i wiele spraw odłożono na „lepsze czasy” niestety do dnia dzisiejszego nie wiemy, czy i kiedy one nastąpią.

W Afryce wolność od kolonializmu pojmowano na wiele różnych sposobów. Dla jednych była to możliwość poruszania się, teraz mogli bez przeszkód, bez obawy o aresztowanie wejść do luksusowych dzielnic Białych, do których wcześniej nie mieli wstępu, jeśli nie udawali się tam w konkretnym celu. Dla innych było to podniesienie swojego statusu. Rdzenni Afrykańczycy mogli posiadać takie same majątki, jak ich Biali współziomkowie,

mogli posyłać dzieci do tych samych szkół, kształcić się na Uniwersytetach, podróżować.

Wolność od kolonializmu zrodziła własną niezależność i samodzielne ambicje polityczne, pozwoliła jednocześnie odrodzić się podziałom społecznym istniejącym na kontynencie od pradawnych czasów według odmienności etnicznej, religijnej, kulturowej oraz według przynależności do określonej warstwy społecznej.

Kolonialni władcy nie pozwalali na jakiegokolwiek zamieszki między plemionami, uspili nienawiść pomiędzy różnymi walczącymi ze sobą w zamierzczłych czasach ludami. Przed Wyzwolonymi pojawiło się prawdziwe wyzwanie: utrzymać kraj wolnym, a jednocześnie poprowadzić go do rozwoju; musieli zakopać topór wojenny, musieli nauczyć się cierpliwości, politycznej wytrwałości i dyplomacji. Już wkrótce miało się okazać, jak trudna i długotrwała była to nauka – miejsce dawnych kolonistów przejęli dyktatorzy, którzy przez wiele lat sprawowali niepodzielną władzę.

W Afryce zrodziło się specyficzne zjawisko, możemy pokusić się, na podstawie dziejów Afryki, o podział pojęcia „wolność” na dwa jej rodzaje – wolności państwowej (politycznej) oraz wolności społeczeństwa. Pierwszą z nich większość państw otrzymała, bądź wywalczyła w latach 60tych; natomiast drugiej społeczeństwa nigdy nie posiadały do końca, nawet dzisiaj całkowite bezpieczeństwo, wolność osobista, pełna wolność słowa, wolność poglądów politycznych w żadnym kraju afrykańskich nie są respektowane w pełni.

Ghana odzyskała wolność jako pierwszy kraj na zachodzie Sahary.

Wszystko zaczęło się na West Endzie – centralnym placu Akry. Długo czekano na przemówienie Kwame Nkrumaha w którym miał mówić o dążeniu do niepodległości środkami pokojowymi, odrzucając walkę zbrojną i układy gabinetowe.

Zanim przemówił wódz, kilka słów wygłosił pastor wzbudzając duchowy entuzjazm tłumu. Nkrumaha zjawił się w mufi z nieodłączną pałeczką z małpiej skóry, która ma odpędzać od niego wszelkie zło i siły nieczyste. Nagle pojawili się na scenie dwaj główni czarownicy Ghany, rozpoczęli swoje magiczne tańce, czym

wzbudzili prawdziwy zachwyty zgromadzonej publiczności. Swoim cudownym, zaklętym napojem, wyjętym z zakamarków ubrań (był to sznaps – holenderski bimber) poczęstowali wodza, a resztą, wykonując nadal magiczne ruchy, skropili świętę i podium. Tym samym potężny i zły bóg morza został obłaskawiony.

Teraz czuwały nad nimi wielkie siły Nowy Bóg oraz Starzy Bogowie. Czy mogło się więc coś nie udać?

W ślad za Ghaną ruszyły inne państwa afrykańskie, niestety zbyt zajęta zimną wojną Ameryka i Europa nie zauważyły, że kilkaset milionów ludzi wyprostowało plecy i wysoko uniosło swoją pięść.

LICZBY

*Wolność jest jednym z najbardziej zwodniczych
mamideł.*

John Ruskin

Biurokracja kolonialna była genialnym wymysłem służącym w głównej mierze jej urzędnikowi. Jego wysoka pensja, piękny dom, samochód były nieosiągalne na podobnym stanowisku w Europie. Taką strukturę urzędniczą przejęły nowe wolne władze. Nie starały się niczego zmienić, dla nich wolność oznaczała władzę oraz kilka liczb do zapamiętania (numer nowootwartego szwajcarskiego konta). Walka o władzę w wolnych państwach stała się od razu walką o dobre stanowiska.

W Afryce zrodziło się (a być może było ono tylko gorzej ukrywane niż w Ameryce i Europie) zjawisko pozornej wolności tzn. takiej, która zniewala ludzi całkowicie. Szczególnie ci pozostający u władzy, zostali w czasach wolności politycznej zniewoleni przez pieniądź i zysk, najważniejsze były dla nich coraz to większe liczby określające rozmiar ich konta.

Wolność zrodziła trzy typy Afrykańczyka:

- pierwszy nie przywiązuje wagi do pieniędzy, od wieków przemierzał krainy geograficzne nie zważając na granice państwowe; do szczęścia potrzebował tylko „przestrzeni, ziemi bez granic, otwartego i szerokiego horyzontu”, wolność to było dla niego powietrze, którym oddycha;

- drugi typ, to przeciwny biegun, to człowiek, który utożsamia wolność z możliwością zarabiania pieniędzy; powoli, podobnie jak mieszkaniec Zachodu, zniewala się przez pieniądze, nie potrafi ich odrzucić, nie potrafi nabrać umiaru w ich posiadaniu, nie potrafi też uwolnić się od ich pożądania;
- trzeci z nich, zajmuje miejsce pośrodku. Jest mieszkańcem ubogiego miasta, slumsów lub słabo rozwiniętej wioski; dla niego wolność oznacza nieprzywiązanie do głodu – to miska ryżu, kawałek kukurydzy. Przetrwiał kolejny dzień, a to największe zwycięstwo.

EPILOG

Wolność nie jest ulgą, lecz trudem wielkości.

Leopold Staff

Przemiany na kontynencie afrykańskim są ciągłe i mają tak olbrzymie rozmiary, nikt nie może określić ich rozmiarów i końca; nie wiemy jak mieszkańcy kontynentu wykorzystają wolność, którą odzyskali 40 lat temu, nie wiemy też, co zrobią z wolnością, która zawsze tkwiła w ich duszy.

Jak bardzo dalszy rozwój Afryki wpłynie na to, co czują i myślą Afrykanie?

Czy ulegną podobnej amerykanizacji, jakiej uległ Zachodni świat?

Czy zagubią gdzieś swoją wolność, swoje przywiązanie do nieprzywiązania?

Czy bezkresne piękno otoczenia, w jakim żyją doda im sił by nie utracili swej tożsamości?

Czy ustaną wieczne migracje, przemieszczanie się ludzi nie znających granic swej wolności?

Czy pozostaną ostatni don Kichoci, którzy w poszukiwaniu swoich najbliższych będą przemierzać ten olbrzymi kontynent wzdłuż i wszerz?

To czy Afrykanie przestaną być wolni zależy tylko od nich, a my ich odmienny stan natychmiast poznamy. Poznamy go po oczach, które nie będą się już złociły promieniami słonecznymi,

będą szare i tak bardzo smutne, że nie będziemy chcieli w nie zaglądać i abyśmy nigdy nie musieli.

BIBLIOGRAFIA:

Fromm E., *Ucieczka od Wolności*, Czytelnik, Warszawa 1993

Kapuściński R., *Heban*, Czytelnik, Warszawa 1998

Kapuściński R., *Szachinszach*, Czytelnik, Warszawa 1982

Kapuściński R., *Wojna futbolowa*, Czytelnik, Warszawa 1981

Kapuściński R., *Wykład z okazji przyznania Doctora Honoris Causa Uniwersytetu Śląskiego*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1997

Szmatka J., *Małe struktury społeczne*, PWN, Warszawa 1989

KAROLINA KOC - studentka IV roku Socjologii, studiuje w trybie i.t.s., oraz III roku Politologii. Interesuje się zagadnieniami związanymi z krajami Trzeciego Świata.

Recenzja

Tekst jest bardzo ciekawie zredagowany. Ma raczej formę eseju niż artykułu spełniającego ścisłe kryteria rozprawy naukowej. Jego zaletą oprócz ciekawego toku narracji są jednak również odniesienia do literatury naukowej (socjologicznej). Autorka jest studentką socjologii studiującą w trybie Indywidualnego Toku Studiów. Doświadczenia z lektur socjologicznych wyraźnie wyznaczają kierunek interpretacji i oceny, nawet gdy trudno jest jednoznacznie zidentyfikować konkretne lektury. Jest to więc na pewno dobry esej socjologiczny.

Profesor Wojciech Świątkiewicz